PLAKAT
PROJEKT
OKŁADKI
ORAZ
OPRACOWANIE
GRAFICZNE
JERZY
MOSKAL

LUDOWA INSCENIZACJA „BALLADYNY"

Inscenizacja Józefa Wyszomirskiego, w której reprezentuje „Balladynę" Państwowy Teatr im. A. Mickiewicza, zmierza konsekwentnie do scenicznej realizacji tych wniosków, do jakich doszedł krytyk i historyk literatury: pokazać „Balladynę" jako baśń i tę jej baśniowość wydobyć przy pomocy środków ściśle teatralnych, tylko teatrowi właściwych, ujmując ją w tok opowieści, którą aranżują i snują przed widzem dwa duszki leśne — Skierka i Chochlik, tak rzekomo szekspirowskie, a przecież tak mocno osadzone w polskim folklorze, że gdzie indziej jak w nadgoplańskim lesie wyobrazić ich sobie nie umiemy. Za pośrednictwem tych jakby przez fantazję ludu polskiego stworzonych postaci rozwija się przed nami z legendarnych pradziejów wydobyta historia o czarnej Balladynie i białej Alinie, dramat dziew-

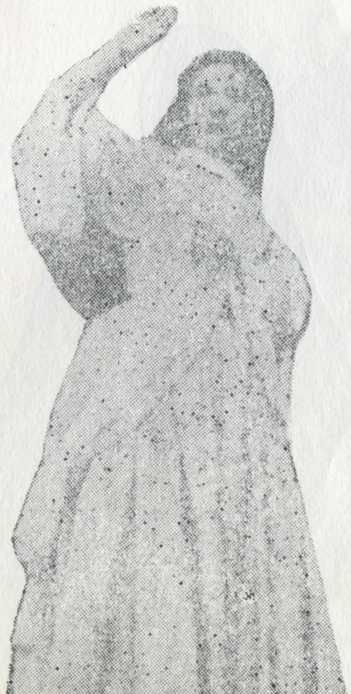

ANTONINA HOFFMAN W ROLI „BALLADYNY" 1865 KRAKÓW

czyny z ludu, która w dążeniu do władzy kroczy od zbrodni do zbrodni, by w końcu sama osądzić swe winy i wydać na siebie wyrok.

W tej baśniowej atmosferze dokonuje się sublimacja krwawych wątków tragedii, tracą one swą ostrość i dosłowność — tak właśnie jak dzieje się w baśni ludowej — wszystko staje się umowne, staje się teatrem. Pozostaje tylko zamierzony przez poetę realizm postaci — w tym wypadku także i postaci fantastycznych — pozostaje prawda ludzkiego przeżycia i pozostaje nienaruszony morał baśni tym właśnie subtelniejszy, że wyrażony przy pomocy baśniowych konwencji. Te cuda przedziwne, które dzieją się tu za sprawą Goplany, Skierki i Chochlika, a które zazwyczaj sprawiały tyle trudności reżyserom - inscenizatorom i maszynistom, stają się w ramach tych konwencji bardzo proste i naturalne, bo sposób ich przeprowadzenia daleki jest od usiłowania iluzji, że coś cudownego dzieje się naprawdę. Widz ani na chwilę nie zapomina, że jest w teatrze, że od pierwszych słów Skierki i Chochlika zawarł z nimi cichy pakt, którego reguł będzie do końca spektaklu przestrzegał.

STANISŁAWA WYSOCKA W ROLI „BALLADYNY" 1902

Wydaje nam się, że w takim właśnie kształcie scenicznym z całą wyrazistością rysuje nam się „Balladyna" jako arcydzieło dramatu polskiego. Nie arcydzieło na modłę uwielbianego zresztą przez poetę Szekspira, ale arcydzieło oryginalne zbudowane z elementów polskiego folkloru, polskich legend i baśni, nie wolne wprawdzie od wpływów literackich, ale podejmujące obce wzorce z pełną świadomością po to, by dokonać genialnego przekształcenia ich na wątki własne, żyjące własnym samodzielnym życiem.

Słowacki zdawał sobie jasno sprawę z pokrewieństw literackich, jakie w dziele tym występują, ale miał zarazem całkowitą świadomość i pewność, że nic tu nikomu nie jest dłużen. W innym wypadku nie otaczałby „Balladyny" taką miłością, nie obdarzałby tej tragedii — jak żadnego swego utworu — tyloma czułymi epitetami.

Inscenizacja Józefa Wyszomirskiego pragnie pokazać „Balladynę" podobną do starej ballady, taką „jakby ją gmin układał", jak utwór, który „bawi jak baśń, a razem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy".

ZOFIA STRYJEŃSKA – PROJEKT KOSTIUMU DO „BALLADYNY"

PAŃSTWOWY TEATR IM. A. MICKIEWICZA W CZĘSTOCHOWIE

DYREKTOR
I KIEROWNIK ARTYSTYCZNY
ANDRZEJ URAMOWICZ

•

KIEROWNIK LITERACKI
BOLESŁAW LUBOSZ

PREMIERA, DNIA 5 KWIETNIA 1970 ROKU

SIÓDMA
PREMIERA
W SEZONIE
1969/70

SEZON 1969/70

PROGRAM Nr 38

WYDANY Z OKAZJI
PREMIERY TRAGEDII

JULIUSZA SŁOWACKIEGO

BALLADYNA

FERDYNAND RUSZCZYC – SALA W ZAMKU KIRKORA

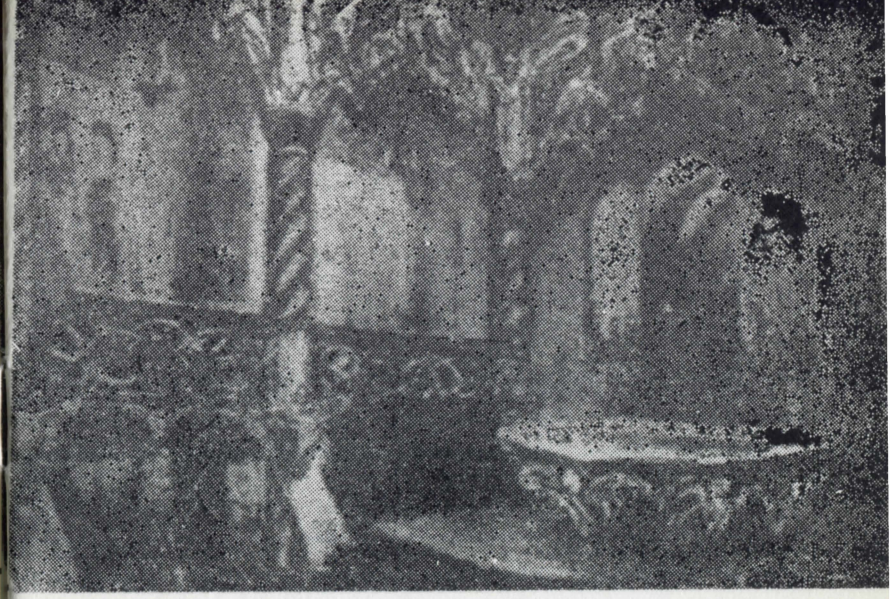

Julian Krzyżanowski

MOTYWY BAŚNIOWE W „BALLADYNIE" JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Z dociekań wiadomo od dawna, iż ziarnem, z którego wyrosła „Balladyna", jest baśń ludowa o „Malinach", „Spiewającej kości" czy też i „Piszczałce oskarżycielce", każdy bowiem z tych tytułów zastosować można do wątku, pospolitego w folklorze światowym, a występującego bądź w formie opowiadania prozą lub pieśnią. Jego treścią jest śmierć dziewczyny z ręki zawistnej siostry-rywalki, ujawniona w pieśni, dobywającej się z piszczałki, którą sporządzono z kości ofiary zbrodni lub wykręcono z gałązki drzewa rosnącego na jej grobie. Wiadomo dalej, iż Sołwacki oparł się nie na wątku baśniowym, lecz na balladzie „Maliny" Aleksandra Chodźki, który opracował w niej baśń polską, prozaiczną, lecz zawierającą zwrotki pieśniowe typu „Graj, pastuszku, graj". I właśnie popularność tego wątku w literaturze polskiej przemawia za nadaniem mu tytułu „Maliny". Wiadomo wreszcie, iż twórca „Balladyny" rozbudował wątek chodźkowski składnikami najrozmaitszego pochodzenia, mickiewiczowskimi („Lilie", „Świtezianka") i szekspirowskimi („Makbet", „Sen nocy letniej", „Król Lear"), nie ma więc potrzeby raz jeszcze wracać do tych spraw, badanych wielokrotnie bardzo szczegółowo.

„Balladyna" jednak zawiera nadto sporo innych motywów pochodzenia niewątpliwie folklorystycznego, potęgujących równie niewątpliwie charakter jej budowy.

ZOFIA
STRYJEŃSKA –
PROJEKT
DEKORACJI
DO
„BALLADYNY"
1927

Identyfikacji ich przeprowadzić tutaj niestety nie mogę, poprzestanę więc tylko na jej prowizorycznym naszkicowaniu. Należy do nich tedy piękna legenda o koronie Lecha, którą otrzymał on od Scyty, towarzysza „Dwóch Magów", a więc jednego z „Trzech króli" betlejemskich. Scyta ów, zabłądziwszy w zbożu jak las wysokim, dotarł do „strzechy królewskiej chaty" i po bratersku przyjęty przez jej mieszkańca:

Dał mu koronę... stąd nasza korona.
Zbawiciel niegdyś, wyciągając rączki,
Szedł do niej z matki zadumanej łona;
I ku rubinom podawał się cały
Jako różyczka z liści wychylona
I wołał „caca!" i na brylant biały
Różanych ustek perełkami świecił.

Warto by przejrzeć zbiory średniowiecznych legend o Trzech Królach, zwłaszcza francuskie i angielskie (u nas bowiem nie stosuje się do tych świętych wyrazu „mag"), a jest rzeczą bardzo prawdopodobną, iż znajdzie się wśród nich motyw cudownej korony, przeniesiony stamtąd przez autora „Balladyny" do Polski przeddziejowej.

Podobnie ma się rzecz z reakcją Kirkora na opowieść o cudownej koronie:

O biedny kwiatku! na toż ty się kwiecił,
By cię ćwiekami na krzyżu przybito.
Czemuż nie było mnie tam na Golgocie,
Na czarnym koniu z uzbrojoną świtą!
Zbawiłbym Zbawcę — lub wyrąbał krocie
Zbójców na zemstę umarłemu.

W epoce romantyzmu czytywano legendy walijskie, wyrażające podobny sentyment rycerski, prócz tego zaś w folklorze cygańskim, Słowian bałkańskich i polskim znana jest humoreska, tłumacząca, dlaczego jeden lud odznacza się bitnością, drugi zdolnościami handlowymi, a trzeci sprytem złodziejskim. Oto przedstawiciele ich chcieli uratować Chrystusa na Golgocie.

Pierwszy z nich, (powiedzmy) Polak, odbić go zbrojną ręką, drugi, (powiedzmy) Grek, chciał go wykupić, trzeci wreszcie, (powiedzmy) Cygan, postanowił go wykraść oprawcom. Skąd wywodzi się pomysł Sołwac-

„BALLADYNA"
ODEGRANA
KONSPIRACYJNIE
W
KRAKOWIE
W ROKU
1943
W
INSCENIZACJI
TADEUSZA
KANTORA

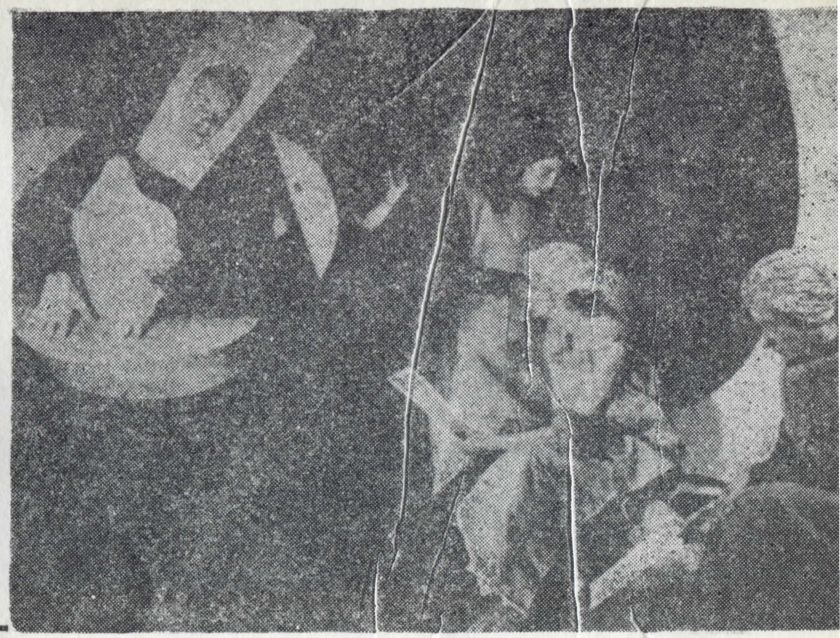

kiego, w tej chwili odpowiedzieć nie podobna, nie popełni się jednak na pewno błędu, przyjmując jedno z dwu wymienionych źródeł.

Do tej samej kategorii motywów folklorystycznych należy opowiadanie pustelnika o „Łowcu umarłym", polującym w puszczy, oraz o dzwonach zatopionego miasta, wywodzące się niekoniecznie z ballad, motywy te bowiem są powszechnie znane w opowieściach ludowych, nade wszystko zaś koniec tragedii, sąd i śmierć Balladyny. Koniec ten, zaskakujący swą niezwykłością, polega na tym, iż nadgoplańska królowa sama na siebie wydaje wyrok śmierci, wykonany przez piorun. Wydaje go, gdy Kanclerz wysuwa żądanie:

Poradź się spokojnie
Twego sumienia, czego warta córa,
Dla której matka taką śmiercią kona.

Jest to epilog typowy dla wielu wątków baśniowych w Polsce; zbrodniarkę mianowicie, zazwyczaj królowę-matkę, która usiłowała zgładzić swą niewinną synową lub macochę, która dybała na życie swej pasierbicy, zapytują, na jaką karę jej zdaniem zasłużył ten, kto dopuścił się do danej zbrodni; odpowiedź zagadniętej w ten sposób zmienia się w wyrok na nią samą, który bywa z miejsca wykonany.

Tego pokroju drobnych motywów spotykamy w „Balladynie" bardzo wiele i obecność ich właśnie sprawia, iż tragedia ta ma charakter tak zdecydowanie folklorystyczny czy, co na jedno wychodzi, ludowy. Dopełniają one i cieniują jej wątek podstawowy, wątek „Malin", ich zaś całość sprawia, że tragedia Słowackiego jest bodajże wyjątkowym w literaturze romantycznej okazem udramatyzowania pomysłu baśniowego, wydobycia z niego tych wszystkich efektów, bez których dramat w wielkim stylu byłby nie do pomyślenia.

Jeśli uwagi o „Balladynie" są słuszne, to zmieniają one bardzo istotnie pogląd na tę tragedię, poczytywaną zazwyczaj za układ mistrzowsko wykonywanych arabesek, przeróżnych wątków i motywów pochodzenia literackiego. Przemiana porobionych tu domysłów i przypuszczeń w zwyczajne, źródłowe konstatacje, każe dostrzec w „Balladynie" rezultaty rzetelnej znajomości folkloru u Słowackiego i umiejętności artystycznego ich wyzyskania. W wyniku wypadnie, iż tam, gdzie inni romantycy zdobywali się na nikłe próbki, Słowacki zwycięsko pokusi się o konstrukcję dramatyczną w wielkim stylu i zadanie to rozwiązał bez zarzutu.

IWO GALL – PROJEKT DEKORACJI DO „BALLADYNY" 1947

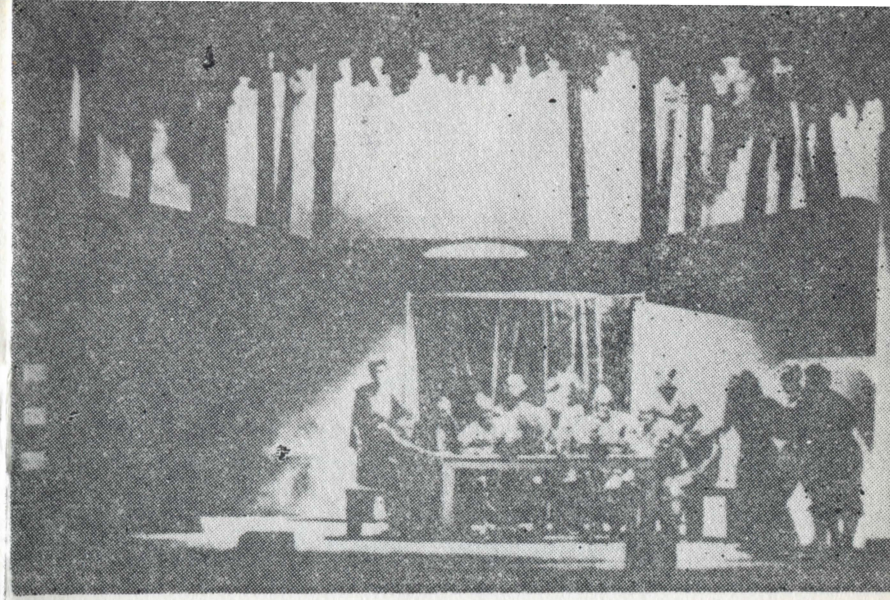

Juliusz Kleiner

O GRABCU GŁUPIM I MĄDRYM

Wśród postaci męskich w „Balladynie" najwięcej zagadnień nasuwa Grabiec. Właściwie — z nim jednym łączą się problemy niełatwe do rozwiązywania, bo Kirkor, Pustelnik, nawet Kostryn i Filon to kreacje dość prostolinijnie, rzec by można przejrzyste. Natomiast ujęcie napół realistyczne, napół karykaturalne, groteskowe coś zagadkowego dało młodemu rumianemu wieśniakowi, który najpierw staje się wbrew woli bohaterem balladowego romansu, łączącego w baśniowy sposób istoty dwu światów, potem drogą Owidiuszowych i Aristowskich metamorfoz doprowadzony zostaje do odegrania komedii fantastycznej na znany temat „Z chołpa król", a wreszcie dzieli los zamordowanego króla Dunkana z „Makbeta" Szekspirowskiego.

Ten sobie samemu wieki się podobający i w rzeczywistości niebrzydki młodzieniec (czyżby inaczej mógł pociągać i Goplanę i Balladynę?) zewnętrznie scharakteryzowany zostaje epitetem „rumiany".

Rumianość nadmierna — sympatią dla wódki spotęgowana — ma w świetle romantycznych pojęć o pięknie charakteryzować nie tyle zdrowie i siłę żywotną ile prostactwo. Przecież reprezentant mody sentymentalno-romantycznej, Hrabia z „Pana Tadeusza", nawet uroczej Zosi nie może darować jej zdrowych rumieńców:

ANDRZEJ PRONASZKO – PROJEKT DEKORACJI DO „BALLADYNY" 1950

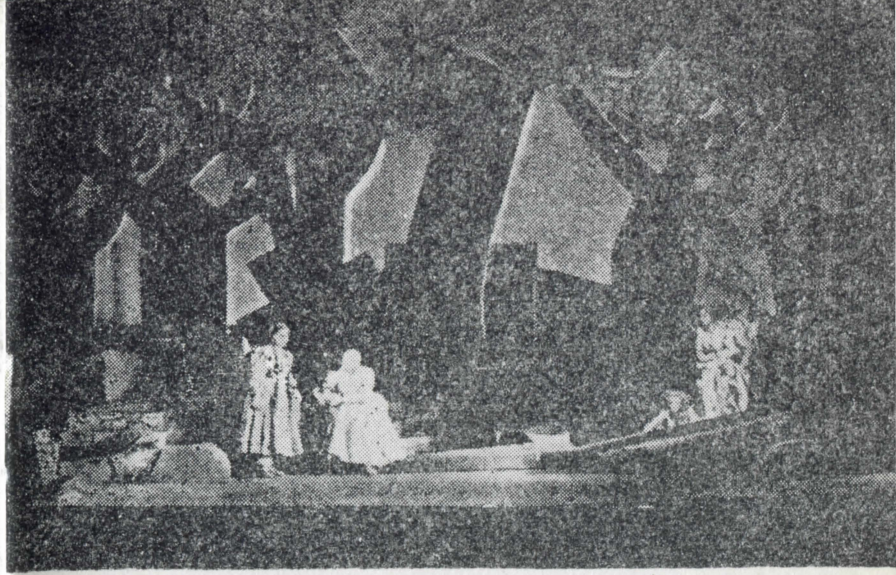

A owa pulchność liców i rumieńca żywość,
Malująca zbyteczną, prostacką szczęśliwość!

Jest więc Grabiec, którym się zachwyca eteryczna poetyzująca Goplana, gruboskórnym, zarozumiałym, pewnym siebie i opiłym prostakiem. Czy jest również głupcem?

Tak ocenia go bystry Skierka w czasie uczty:

Już kuchta zamkowy
nie ma nic na półmisek prócz cielęcej głowy,
Lecz ta niedopieczona na królewskim karku.

I niewątpliwie, jakkolwiek przeciwstawia on marzeniom Goplany zmysł rzeczywistości zdrowego rozsądku, pełni na tle innych osób rolę głupca wyniesionego na wyżyny. Irracjonalność przypadku, władająca w „Balladynie", najpierw głupca, potem zbrodniarkę stroi koroną, co powinnaby zdobić rozumną i szlachetną głowę Kirkora lub Pustelnika.

Ale jeśli ktoś Grabcowi dać gotów miano głupca, powinien je stosować na podobieństwo określenia angielskiego fool, francuskiego fou, niemieckiego Narr, dawanego zawodowym przedstawicielom głupoty istotnej lub udawanej, błaznom. Błazen zaś może maską głupstwa nawet mądrość pokrywać.

Przecież już w pierwszych powiedzeniach swych, gdy Goplanę nazywa „stworzeniem z mgły i galarety", rumiany Grabek wcale nie okazuje się tak głupim. Cóż dopiero mówić o wirtuozowskiej humoresce „Mój tata grał na dudach", w której syn organisty z władczym humorem przedstawia istotną boleść losu ojca i losu własnego.

Ale — czy humoreska ta i potem satyra polityczna, w słowach Grabca ujęta w akcie III i IV, odpowiada poziomowi umysłowemu prostaka-grubianina, czy prawdopodobne jest, że on w tym stopniu włada zasobami komizmu i satyrycznie zaostrzonej obserwacji? Mniejsza oczywiście o wszelkie anachronizmy, które Słowacki wplata z umyślną przekorą. Czy jednak — stać Grabca przemienionego na układanie politycznych i finansowych przepisów? Czy stać go na powiedzenie: „Ty jesteś królewskim ministrem, Boś głupi" — lub na uwagę pod adresem grającego na wierzbowym flecie Chochlika:

A zatykaj bystrze
Dziurki palcami, jeśli pomysł nowy,
Dążąc prosto ku uszczęśliwieniu

MARIAN STAŃCZAK – PROJEKT DEKORACJI DO „BALLADYNY" 1956

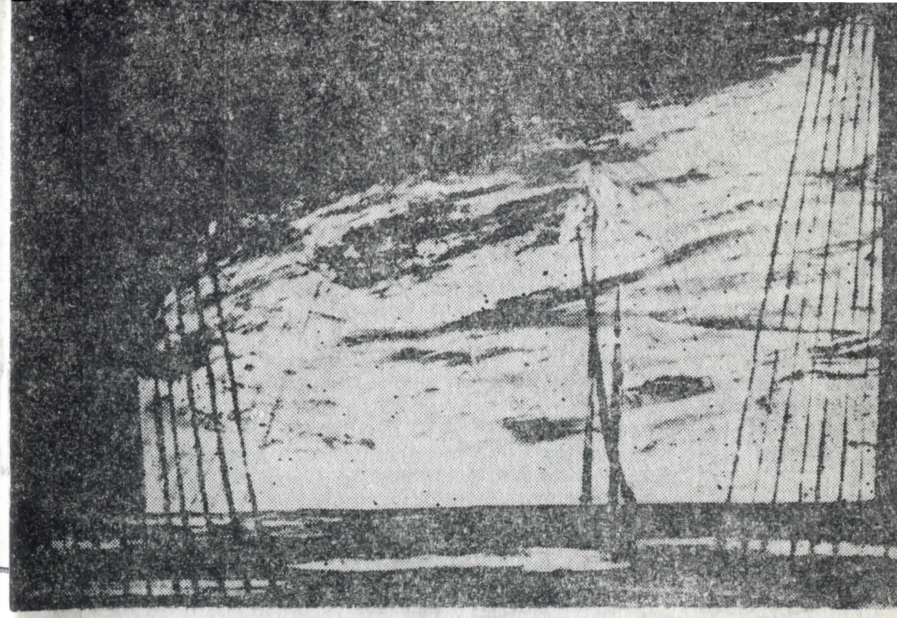

Przyszłych poddanych, wymknie ci się z głowy
Przez głupie wrota.

By zrozumieć to niespodziane intelektualne wywyższenie Grabca, co na jakiegoś drwiącego mądralę urasta, trzeba go umieścić należycie na tle wiekowej tradycji.

Widowiska ludowe zawsze lubowały się w postaciach rozśmieszających. Klown cyrkowy do dziś dnia o tym świadczy. Wiadomo, że do misteriów nawet włączono intermedia śmieszne. Toteż błazna czy Wesołka przyjął teatr czasów elżbietańskich, teatr hiszpański i niemiecki barokowy, Hanswursta czyniący figurą szczególnie ważną — i błazen zajmował miejsce ustalone w tragediach. Był on nie tylko śmieszną figurą o komicznym wyglądzie i zachowaniu się komicznym, lecz używano go jako narzędzie do wypowiadania żartów i dowcipów, i nie zawsze musiały one wypływać organicznie z jego charakteru, nie zawsze łączyła się harmonijnie śmieszność przedmiotowa postaci spowodowana jej cechami, nie jej intencjami, z komizmem podmiotowym, z dążeniem danej osoby rozśmieszania drugich, z włożonym w nią ładunkiem komiki.

Są kreacje, w których nierozdzielnie się zapala komizm przedmiotowy z panowaniem nad kartami i dowcipami, z umiejętnością budzenia śmiechu zamierzonego: Szekspirowski Falstaff, Sienkiewiczowski Zagłoba, władca suwerenny komiki.

Słowacki osiąga organiczne zespolenie takie w ponurej grotesce odrażającej, jaką tworzą karykaturalne rysy błazeńskie podłego Ślaza w „Lilii Wenedzie".

I Ślaz, i Grabiec górują nad tłumem błaznów, bo są nie dodatkami śmieszącymi, lecz integralnymi czynnikami tragedii.

W Grabcu wszakże logikę oddzielną mają dwie tkwiące w nim postacie: śmieszny prostak rumiany, którego Chochlik po błotnych manowcach wodzi, który w dzwonkowego króla się przeistacza i zaśnięciem w czasie uczty pedant komiczne tworzy do tchnącego grozą skostnienia Balladyny — i wyraziciel humoru i satyry, którego twórca zaopatrzył w skarby swego dowcipu. Ale w barwnej, wielostronnej całości baśniowej i igraszce, której swobody i blasków nie zdołał zaćmić przepajający ją pesymizm i tragizm — nie razi dwoistość tego, który w nią bogactwo śmiechu wniósł.

Z LISTÓW JULIUSZA SŁOWACKIEGO

Co do mnie, nigdy jeszcze tak smutno nie przepędzałem zimy.

Nie wiem, dlaczego, ale głębsza niż kiedykolwiek melancholia o obojętność napadły na mnie.

Całe dnie przepędzam w domu przy moim kominku, całe długie wieczory przez te dwa miesiące trawiłem na pisaniu — od kilku dni dopiero skończyłem moje prace... i teraz czuję jakąś odrętwiałość... Zdaje się, że przez ten czas natężone władze myślenia rozkręcają się teraz jak struny jakiegoś instrumentu — i za kilka dni powrócą do zupełnej ciszy zwyczajnego życia.

To — smutno!... Już wieczorem żadne mary nie przyjdą mię nawiedzać, żadna idealna piękność nie uśmiechnie się do mnie — a tyle idealnych figur przeszło przez mój pokój w ciągu tych dwóch miesięcy. Niektóre wyszły przez okna, inne spaliły się w żarze kominka, inne nareszcie zostały zasuszone w papierze jak bratki albo inne kwiatki niepełne...

Od ostatniego mego listu, w przeciągu miesiąca upłynionego napisałem nową sztukę teatralną — tragedia pod tytułem „Balladyna". Z wszystkich rzeczy, które dotychczas mózgownica moja urodziła, ta tragedia jest najlepszą — zwłaszcza, że otworzyła mi nową drogę, nowy kraj poetyczny, nie tknięty ludzką stopą, kraj obszerniejszy niż ta biedna ziemia, bo idealny. Zobaczysz kiedyś, Mamo kochana, co za dziwna kraina i czasy. Tragedia cała podobna do starej ballady, ułożona tak, jakby ją gmin układał, przeciwna zupełnie prawdzie historycznej, czasem przeciwna podobieństwu do prawdy. Ludzie jednak, starałem się, aby byli prawdziwymi i aby w sercu mieli nasze serca... Nie mogę tu dać ci, kochana Mamo, wyobrażenia dokładnego rodzaju dramatycznego w mojej tragedii. Jeżeli ma ona rodzinne podobieństwo, z którą znajomą sztuką, to chyba z „Królem Learem" Szekspira.

O, gdyby stanęła kiedyś przy królu Learze! Szekspir i Dante są teraz moimi kochankami — i już tak jest od dwóch lat. Im więcej w obydwóch się wczytuję, tym więcej widzę piękności. Mamo moja, jaki ja byłbym szczęśliwy, gdybym mógł z tymi dwoma umarłymi usiąść pod lipą jaką — albo dębem przed moją własną chatą — albo dębem przed moją własną cha— — i pisać marzenia — i gwarzyć z tobą, kochana Mamo — i opowiadać ci z zapałem plany moje poetyczne, tak jak niegdyś bywało...

z listu do matki, pisanego z Genewy 18 grudnia 1834 r.

...Zakończyłem moje zimowe prace i z dwóch tragedii jedna mi tylko została, bo jedną spaliłem w moim kominku. „Mazepę" taki smutny los spotkał. Druga zaś, pod tytułem „Balladina", jest moją faworytką — i będzie, czekała, aż będę miał czym posmarować prasy drukarskie. Zdaje mi się, że mię moi księgarze haniebnie oszukują, bo mi przestali przesyłać rachunków i milczą jak krety w norze, czekają zapewne mojej osobistej wizyty. Prawdziwie, że nikomu na świecie zaufać nie można, a mniej niż innym ufać trzeba ludziom, którzy nie mają pieniędzy. W tym położeniu jest jegomość, który się trudni książkami. Cóż robić — trzeba się spuścić na jego grzeczność i sumienie...

Z LISTÓW JULIUSZA SŁOWACKIEGO

z listu do matki, pisanego z Genewy 5 lutego 1835 roku

...za kilka dni wyjeżdża stąd do Paryża L. Plater, przez niego więc posyłam ci ogromny manuskrypt tragedii pt. „Balladina", o który raczysz się upomnieć. Nie żądam ja wcale, abyś go natychmiast drukował, bo to może za ciężko na księgarnię i drukarnię, ale niech u ciebie ten manuskrypt powoli oczekuje czasu, w którym bez żadnej straty będzie mógł być drukowany, a wtenczas weź go pod prasę z oszczędnością, bo choć rzecz jest polska, ale niepatriotyczna, więc gotowa mi się źle odpłacić, a oryginalność sama tej tragedii i rodzaju, w którym napisana, może długo rozkupowi sprzeciwiać się będzie; dlatego więc chciałbym oszczędnej edycji — choćby na bibule maczkiem — a to jest rzecz wielka, kiedy tak ubraną zgadzam się mieć moją faworytkę i przyjaciółkę mojego przyjaciela Zygmunta Krasińskiego. Jak ją będziesz drukował, to przedmowę krótką w kształ-

Z LISTÓW JULIUSZA SŁOWACKIEGO

cie listu napiszę. Otóż są wszystkie moje żądania i prośby. Na okładce Trzech poematów obwieść, że spod prasy wyjdzie wkrótce tragedia pod tytułem „Balladina". Niech to troszkę zaostrzy ciekawość...

Adio drogi mój i kochany Eustaszku...

Twój Juliusz Słowacki

z listu do Eustachego Januszkiewicza pisanego z Florencji w listopadzie 1838 r.

... Dzięki ci, Panie, żeś utwierdził trochę upadającą już we mnie wiarę w użyteczność prac moich. Od dawna przestaję na małym, a wyrzekłszy się przyjemności wielu memu wiekowi właściwych ze szczupłych funduszów drukuję moje manuskrypta i ze świeżo nawet przesłanych mi pieniędzy już użyłem część na druk nowej tragedii pt. „Balladina". W tym roku jest to czwarte wydane przeze mnie poema...

z listu do historyka literatury Michała Wiszniewskiego, pisanego z Paryża 14 maja 1839 r.

Oto zmartwychwstają narody! Oto z trupów są bruki miast! Oto lud przeważa.

Nad krwawymi rzekami i na krużgankach pałacowych stoją bladzi królowie trzymając szaty na piersiach szkarłatne, aby zakryć pierś przed kulą świszczącą i przed wichrem zemsty ludzkiej.

Korony ich ulatują z głów...
Kto ma duszę, niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych.

(Z Anhellego)

... Oto więc wszystko, drogi mój, nabazgrałem, co tylko można było nabazgrać, teraz donoszę ci, że się drukuje „Balladina" — kochanka moja... Nie spodziewasz się, co to za dzieło... dosyć, że jest to osoba, która mię z Zygmuntem Krasińskim zaprzyjaźniła mocno, on ją bowiem polubiwszy, mnie polubił — oby mi i ciebie zyskała... Ale nie spodziewam się, bo to jest gorzkie dzieło, a świat w nim przez pryzma przepuszczony i na tysięczne kolory rozbity wymaga, aby się kto w nim szczególnie pokochał. Widzisz, kochany Gaszyński, że ja drukuję i drukuję i nie przestaję drukować, co z tego na koniec będzie, nie wiem... Życz mi czytelników i kochaj trochę przyjaznego ci

Julka Słowac.

z listu do poety Konstantego Kaszyńskiego pisanego z Paryża dnia, 22 maja 1839 roku

...Otóż ja ci powiem, że przed Chrystusem nie śmiałbym deklamować z zapałem ani „Szwajcarii" — ani innych osobistych poematów — ale deklamowałbym spokojnie opis walki na stepie z trzeciego aktu „Salusi" albo też Wernyhory dramę w piątym... Więcej ci powiem — wystaw sobie chłopka bogatego z rodziną już czytać umiejącego — za sto lat — w cichym gdzieś domku pod Krakowem. Odpoczywa po wojnie — szczęśliwy — ogień pali się w izbie, a przy kalendarzu już i niektóre książki znajdują się na stole.

Wystawże go sobie, że czyta „Balladdynę" — ten utwór bawi go jak baśń, a zarazem uczy jakiejś harmonii i dramatycznej formy... Bierze „Lillę" — to samo. „Mazepa" trochę mu się już wydaje nadto deklamatorskie. Lecz zajrzał w „Godzinę myśli" albo w „Lambra" — i rzucił ze wzgardą te melancholiczne skargi dziecka niedorosłego. Otóż dla chłopka jest „Sally", „Ks. Marek" i „Książę Niezłomny" — ten Książę, który mi kości wewnętrzne połamał — gdzie są pioruny poezji — a z którym ty nie masz żadnego związku, bo nie na nerwy, ale na same czyste czucie uderza, nie melancholią, ale boleść obudza — nie rozhartowywa czytelnika, ale go czyni silnym i podobnym spokojnemu aniołowi...

Z LISTÓW JULIUSZA SŁOWACKIEGO

z listu do matki pisanego z Paryża w lutym 1845 r. będącego odpowiedzią na, zdaniem poety, niesłuszną ocenę jego twórczości.

Gniewa mię nieruchomość długa Faraonów,
Wolę dzisiejsze czasy burzliwe, choć dla nas
Król jest każdy jak dziwnie rosnący ananas:
Zerwiesz koronę, owoc odkąsisz - o wiośnie
Z korony odkąszonej nowy król odrośnie.

(Z listu do Aleksandra Hołyńskiego)

Z LISTÓW JULIUSZA SŁOWACKIEGO

KOCHANY POETO RUIN!

Kochany Irydionie! Wychodzi na świat Balladyna z ariostycznym uśmiechem na twarzy, obdarzona wnętrzną siłą urągania się z tłumu ludzkiego, z początku i z ładu, jakim się wszystko dzieje na świecie, z nieprzewidzianych owoców, które wydają drzewa ręką ludzi szczepione. Niech naprawiacz wszelkiego bezprawia Kirkor pada ofiarą swoich czystych zamiarów; niech Grabiec miłuje kuchnię Kirkora; niechaj powietrzna Goplana kocha się w rumianym chłopie, a sentymentalny Filon szuka umyślnie męczarni miłosnych i umarłej kochanki; niechaj tysiące anachronizmów przerazi śpiących w grobie historyków i kronikarzy; a jeżeli to wszystko ma wnętrzną siłę żywota, jeżeli stworzyło się w głowie poety podług praw boskich, jeżeli natchnienie nie było gorączką, ale skutkiem tej dziwien władzy, która szepce do ucha nigdy wprzód nie słyszane wyrazy, a oczom pokazuje nigdy, we śnie nawet nie widziane istoty; jeżeli instynkt poetyczny był lepszym od rozsądku, który nieraz tę lub ową rzecz potępił: to Balladyna wbrew rozwadze i historii zostanie królową polską, a piorun, który spadł na jej chwilowe panowanie, błyśnie i roztworzy mgłę dziejów przeszłości.

Uśmiechnij się teraz, Irydionie, bo oto naśladując francuskich poetów: powiem ci, że Balladyna jest tylko epizodem wielkiego poematu w rodzaju Ariosta, który ma się uwiązać z sześciu tragedii czyli kronik dramatycznych.

AUTOROWI „IRYDIONA"
na pamiątkę
„BALLADYNĘ"

poświęca
Juliusz Słowacki

Paryż, d. 9 lipca 1839 r.

ZASTĘPCA DYREKTORA
RYSZARD BARON

Przedstawienie prowadzi
WŁADYSŁAW PABIASZ

Kontrola tekstu
ALFRED KOZŁOWSKI

Kierownik Techniczny
EDWARD GŁOGOWSKI

Inspektor sceny
BRONISŁAW ŚWIĄĆ

Brygadier sceny
JAN PAWLIK

Światło
MARIAN KOPEK

Peruki i charakteryzacja
CZESŁAW KOCIŃSKI

Kierownik pracowni krawieckiej męskiej
STANISŁAW BYSTRZYCKI

Kostiumy damskie
LUCYNA SADOWSKA

Kierownik pracowni malarskiej
EDWARD LATACZ

Kierownik pracowni modelatorskiej
HENRYK PALACZ

Kierownik pracowni stolarskiej
EDWARD WIECZOREK

Kierownik pracowni elektrotechnicznej
JAN SŁABOSZ

Kierownik pracowni ślusarskiej
IGNACY CHĘCIŃSKI

Kierownik pracowni szewskiej
WINCENTY KOŚMIDER

Kierownik pracowni tapicerskiej
KAZIMIERZ WŁODARSKI

Zamówienia na bilety zbiorowe przyjmuje Organizacja Widowni w godzinach 8 – 16 codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt.

Kasa teatru czynna codziennie z wyjątkiem poniedziałków w godzinach 13–19 w niedziele i święta w godzinach 12 – 19

Cena zł 3,–

Sp. „Udziałowa" 711 23 2 70 L-21 3000

JULIUSZ SŁOWACKI

BALLADYNA

TRAGEDIA
W 5 AKTACH

OSOBY:

Pustelnik, Popiel III wygnany	MARIAN ŁOZIŃSKI
Kirkor, pan zamku	BOGDAN DEMCZUK
Matka, wdowa	MARIA DRZEWIECKA
Balladyna } Jej córki	EWA ZYTKIEWICZ
Alina } Jej córki	KRYSTYNA STANKIEWICZ
Filon, pasterz	BOGUSŁAW MARCZAK
Grabiec, syn zakrystiana	TADEUSZ WIECZOREK
Fon Kostryn, naczelnik straży zamku Kirkora	WALDEMAR ŁABĘDZKI
Gralon, rycerz Kirkora	ZBIGNIEW SZYMCZAK
Kanclerz	KAROL ROGALSKI
Goniec	STANISŁAW KOZYRSKI
Lekarz koronny	WŁODZIMIERZ WYGANOWSKI
Sługa	WŁADYSŁAW PABIASZ

Pany, szlachta, rycerze

OSOBY FANTASTYCZNE:

Goplana, nimfa, królowa Gopła	ELŻBIETA SZMONIEWSKA
Chochlik	IRENEUSZ OGRODZIŃSKI
Skierka	ELŻBIETA PASIERBÓWNA

Za czasów bajecznych, koło jeziora Gopła.

REŻYSERIA
JÓZEF WYSZOMIRSKI

SCENOGRAFIA
WIESŁAW LANGE

ASYSTENT REŻYSERA
EWA ZYTKIEWICZ

MUZYKA
LUCJAN KASZYCKI